

Mroczna historia Skorpiona z Pomorza

Postrach Polski lat 80. Napadał po zmroku i uderzał młotkiem w głowę. Zabił dziewięć kobiet, wiele okaleczył

Pierwszą ofiarą Skorpiona była Danuta C., która 31 października 1975 roku wracała wieczorem do domu drogą przy dworcu PKP Gdańsk-Orunia. Napastnik uderzył ją kilkakrotnie młotkiem w głowę, a potem zaciągnął w krzaki. Ofiara przeżyła, ponieważ Skorpion spłoszył kroki przechodnia, jednak nigdy nie wróciła do zdrowia.

Czyhał nocą

Morderca grasował na Pomorzu od połowy lat 70. aż do 1983 roku, kiedy to zaareztowała go operacyjna grupa milicyjna. Zaatakował co najmniej dwadzieścia kobiet. Zwykle napadał na nie wieczorem lub nocą przy niesprzyjającej aurze, minimalizując w ten sposób ilość przypadkowych świadków. A jednak na początku był dość nieostrożny, dzięki temu kilka jego pierwszych ofiar uszło z życiem. Dopiero później, kiedy się rozzuchwiał, stał się niestety bardziej skuteczny. Zaczepiał kobiety, prosząc o zapałki, komentując pogodę, czy mówiąc im wprost: „chodź, będziemy się pieścić”. Atakował, a potem zaciągał ofiarę w krzaki czy na pobocze. Stał się brutalniejszy – bił w głowę mocniej i dłużej, na skutek czego zabił dziewięć kobiet, a wiele innych okaleczył, niektóre straciły słuch, wzrok lub umiejętność mowy. Jego napaści miały charakter rabunkowy, zabierał kosztowności, torebki, a nawet wiktuały. Jednak motorem działań przestępcy była potrzeba zaspokojenia seksualnego – nie gwałcił swoich ofiar, ale zdzierał z nich ubranie i oglądał ich ciała, prawdopodobnie zaspokajając się przy tym. Ostatnią ofiarą Skorpiona była Jola K., którą zbrodniarz wypatrzył w autobusie i śledził w drodze z przystanku do domu. Dziewczyna, przezuwając niebezpieczeństwo, próbowała uciec, ale oprawca dogonił ją i śmiertelnie pobił.

Parnik i podeszwa

Sprawcą zbrodni był Paweł Tuchlin, urodzony w 1946 roku, syn rolnika. Śledczy trafili na jego ślad, ponieważ zostawił na miejscach zbrodni kilka tropów. Pierwszym był młotek z wybitym napisem „Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego”. Znalazłszy go, milicjanci przesłuchali dwa tysiące mężczyzn pracujących w tych zakładach, niestety Tuchlin został zatrudniony niedawno i dział kadr

zapomniał o wpisaniu go na listę. Wobec wzrastającej liczby napaści i zabójstw, które charakteryzowały te same cechy, na początku stycznia 1983 roku powołana została grupa dochodzeniowa. Dwa miesiące później śledczy znaleźli na miejscu zbrodni kolejny ślad – wyraźny odcisk podeszwy. Okazało się, że obuwiu napastnika można kupić w lublińskiej fabryce m.in. ZNTK. Znow przesłuchano pracowników zakładu naprawczego, ale tym razem nie pominięto Pawła Tuchlina. Od razu znalazł się na liście podejrzanych, ponieważ wyszło na jaw, że w czasie, gdy ustały napady, czyli w latach 1977-1978, przebywał w więzieniu za kradzieże. Uwagę śledczych zwrócił także fakt, że jedna z ofiar została zaatakowana 600 metrów od jego domu. W tym czasie Tuchlin podejrzany był również o kradzież parnika i świń. Pod koniec maja 1983 roku, kiedy śledczy nabrali przekonania, że mężczyzna może być Skorpionem, zaareztowali go pod zarzutem kradzieży. W jego domu znaleziono kilka przedmiotów należących do ofiar: biżuterię, zegarek, kilka portmonetek i portfeli. W bagażniku samochodu podejrzanego odkryto ponadto zakrwawiony młotek oraz buty z charakterystyczną i znaną już milicjantom podeszwą. Co więcej, w gospodarce Tuchlina odnalazły się także skradzione świnię i parnik.

Po prostu zły

Paweł Tuchlin przyznał się do popełnionych zabójstw. Po złożeniu zeznań zgodził się wziąć udział w wizji lokalnej wszystkich napaści. Rolę ofiary odgrywała jedna z milicjantek, a młotek wykonano ze styropianu, na wypadek gdyby podejrzanego poniosło. Skorpion lubił inscenizację zbrodni. Wyznał prokuratorowi, że podniecają go w połowie tak bardzo jak prawdziwe napaści. Podczas śledztwa przekonywał milicjantów, że próbował walczyć ze swoimi skłonnościami. Miał nawet sięgać po leki nasenne, mając nadzieję, że zatrzymają go w domu, zwykle okazywały się jednak nieskuteczne. Tuchlin mówił także, że w czasie napaści uderzał swoje ofiary do skutku, bo nie potrafił się opanować, „ręka sama mi chodziła”, dodawał. Proces rozpoczął się w maju 1985 roku. Akta sprawy liczyły opasłe 32 tomy. Skorpion jednak zmienił front. Odmówił składania wyjaśnień, twierdząc, że nie zapoznał się z aktami, a po zapoznaniu się odwołał wszystkie wcześniejsze zeznania. Twierdził, że milicjanci go zmanipulowali. Obiecali, że jeśli przyzna

Mroczna historia Skorpiona z Pomorza

się do winy, załatwił mu ciągnik oraz opinię biegłego psychiatry, dzięki której spędzi tylko trzy lata w zakładzie psychiatrycznym. Sąd nie uwierzył, a sprawę Tuchlina przesądziła właśnie opinia biegłych, na których Skorpion liczył. Powołano zespół 26 specjalistów, którzy stwierdzili, że podejrzany jest zdrowy psychicznie i miał świadomość popełnianej zbrodni, przy czym zdradza psychopatyczne cechy osobowości. Cechy te prowokowały go do „niekontrolowanego zaspokajania doraźnie odczuwanych potrzeb popędowych z niedostatecznym wykorzystywaniem hamulców ze strony uczuciowości wyższej i ze strony intelektu”. Stwierdzono u niego także lękowo-agresywną postawę wobec kobiet. Sąd 5 sierpnia skazał Pawła Tuchlina alias Skorpiona na karę śmierci, którą wykonano dwa lata później przez powieszenie. Sąd Najwyższy utrzymał bowiem wyrok skazujący.

„Śmierdziel”

Można się doszukiwać źródeł mrocznych zapędów Pawła Tuchlina w nieszczęśliwym dzieciństwie. Pochodził z licznej rodziny – był ósmym z jedenaściorga dzieci rolników. Jego ojciec nie stronił od alkoholu, po wypitce urządzał awantury, potrafił uderzyć żonę, czasami bił ją właśnie młotkiem. Paweł jako dziecko moczył w nocy łóżko, za co otrzymywał od rodziców bity rzemieniem. Ojciec pod wpływem alkoholu często wyzywał syna, nazywając go „dujcokiem”, „sikaczem”, „śmierdzielem”. Paweł był nieśmiały, jękał się, był także wyśmiewany przez rówieśników i miał problemy z nawiązaniem relacji z płcią przeciwną. Jako osiemnastolatek opuścił dom rodzinny i wyjechał do Gdańska. Tam ożenił się i szybko rozwiódł, podejrzewając, że żona go zdradza. Ponownie się ożenił, będąc już Skorpionem. Sąsiedzi mówili, że wydawał się dobrym i spokojnym człowiekiem, troszczył się o żonę i dzieci. Wiadomo jednak, że wielokrotnie karano go za kradzieże. Ponadto miał problem z pohamowaniem popędu płciowego i zanim zaczął napadać, uprawiał ekshibicjonizm. Obnażał genitalia przed kobietami w parkach i na skwerach. W końcu jednak Paweł Tuchlin zorientował się, że mu to nie wystarcza, i sięgnął po młotek.